

Powiew wolności

We wrześniu w sklepach pojawi się album z zapisem występów zespołu Perfect z 1981 roku. Miałem więc powód, aby porozmawiać o tych zamierzonych czasach z frontmanem grupy, Grzegorzem Markowskim.

ROZMOWA Z GRZEGORZEM MARKOWSKIM

Pamiętasz te koncerty w Sali Kongresowej w Warszawie i w amfiteatrze w Opolu, których zapis znalazł się na płycie *Z Archiwum Polskiego Radia*?
Pamiętam Rock Jamboree z Kongresowej. Dlatego, że... Sala Kongresowa jest mało rockowa. Kłopotliwe okazało się to, że zagraliśmy żywiołowo – i ludzie stanęli na krzesłach. Bramkarze latali i ściągali ludzi z tych krzesel, bo raz: że zasłaniali tym z tyłu, a dwa: że te krzesła były dość drogie. Było więc takie lekkie rozkojarzenie. Grasz koncert, a przed twoimi oczami jest problem, żeby ludzie usiedli. To było miłe, bardzo ekspresyjne, ale i denerwujące, bo nie skupiałem się na śpiewaniu tylko na patrzeniu, czy ktoś nie dostanie w pysk za stanie na tych krzesłach. Ale wszystko się zgadzało. Stałem na scenie, na której wcześniej grali Stonesi, a później także Marlena Dietrich. To był dodatkowy speed i afrodyzjak.

To jednak nie był twój pierwszy występ na tej estradzie?

Nie, bo ja parę lat wcześniej śpiewałem tam w takim ciasnym garniturku, próbowałem być tak zwanym

piosenkarzem, ale wychodziło to dość nieporadnie. I Zbyszek Holdys jakoś pozwolił mi odkręcić te wentyle i pozbyć się kompleksów. To był facet, który dał nam tarczę i miecz. Bez niego pewnie byłbym kim innym. A może gdzie indziej? Pewnie byłoby gorzej. On miał ten ogromny talent organizacyjny, kompozytorski, ale również ludzie wokół dawali mu siłę, bo bez tych ludzi „król jest nagi”. Kiedy dołączyłem do Perfectu, zacząłem wymyślać własną postać na scenie: jak wyglądać, jak śpiewać, jak stać. Miałem tego jakąś świadomość, bo przez cztery lata pracowałem w teatrze i podpatrywałem aktorów i piosenkarzy. Byłem więc bardziej świadom niż ci, co do takiej szkoły nie poszli.

Jak trafiłeś do Perfectu?

To było tak, jakbym się wyzwolił z kajdan. Wyjechałem do Castlebar (festiwal piosenki w Irlandii – przyp. mk), gdzie zaśpiewałem utwór *Little Things*. Dostałem tam nagrodę i został wydany singel z tym utworem. Ten singel trafił w ręce Bogdana Olewicza (autora tekstów – przyp. mk) i Zbyszka Holdysa. Przekonali się, że zaśpiewałem z niezłym akcentem, że mam trochę głosu. Z facetami był wtedy trochę problem, bo kto

wtedy śpiewał rockowo? Czesław Niemen, a potem długo, długo nic. Romek Czystaw, Krzyszto Cugowski i tyle. Nie było w czym wybierać. A żeby chłop jeszcze jakoś wyglądał i nie miał plackowatego łysienia, to wybrali mnie. Ja wtedy chałturzyłem, byłem gościem Ireny Jarockiej w jej programie. Śpiewałem dwie piosenki Eltona Johna i robiłem jej chórki. Garniturek, elegancko uczesany. I gdy Zbyszek zaprosił mnie do sali o6 w Stodole i po-

czulem smak taniego wina i fajek, to oszalałem. Opadł ze mnie stres, zmęczenie i poczułem się anielsko. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Jeśli dziś mówię gorzkie słowa pod adresem Zbyszka, to tylko z sympatii, która została przerwana. Bo podziwiałem i podziwiam tego faceta do tej pory, choć mam też do niego ogromny żal. W każdym razie kiedy znalazłem się w Stodole, od razu musiałem pierdolnąć dwie szklanki wina, wypalić skręta i zobaczyć jak to jest. Nie mówię, że tam była tylko wódka i narkotyki, ale było tam inaczej. To było takie piekielne, historyczne miejsce. Wtedy opadły ze mnie wszystkie moje sztuczności. Wcześniej nie wiedziałem, co robić na scenie z rękami, nogami, wszystko mnie jakoś bolało. A tu przyszedł pierwszy koncert i problem zniknął.

Pierwszy koncert zagraliście właśnie w Stodole, na Sylwestra 1980 roku...

Tak, ale wszyscy byliśmy wtedy najebani, mieliśmy pewnie ze dwa promile w wydychanym powietrzu. Dlatego pierwszy ważny koncert odbył się w sali przy zakładach Ursus. Ja wtedy zdobyłem się na wielki gest wyzwolenia i zdjąłem podczas koncertu niewygodne buty. Gdy śpiewałem w skarpetkach, wydawało mi się, że zrobiłem rzecz tak obrazoburczą i tak obraziłem publiczność, jakbym się rozebrał do naga. Ale też poczułem wtedy powiew wolności. Że jak jest energia, jak jest prawda, to mogę wszystko zrobić, a publiczność to dobrze odbiera. Nie trzeba się specjalnie kontrolować.

A występu w Opolu w 1981 roku naprawdę zupełnie nie pamiętasz?

W Opolu byłem z Perfectem wielokrotnie. Nie przeżywałem tam nigdy jakichś szczególnych uniesień. Publiczność opolska jest fantastyczna, ale jest chyba bliżej takiej piosenki aktorsko-poetycko-popowej i kabaretu niż rockmaństwa. Na przykład w tym roku udało nam się trzeci raz zagrać na festiwalu upamiętniającym Rysia Riedla i tam przyjeżdża ortodoksyjna publiczność rockowa. Gdy wykonywałem tam *Nieme kino*, które jest dość szczególnym utworem, o szczególnym nastroju – nie gramy go zbyt często – to wiedziałem dokładnie, dla kogo śpiewam. A w Opolu to zawsze było dość frywolne i zabawowe. Fajne, ale na zasadzie muzycznej zabawy, a nie koncertu, na który przychodzą ci, którzy chcą posłuchać Perfectu.

Wspomniałeś, że w Kongresowej byłeś zdenerwowany. Słyszysz to zdenerwowanie dziś, w tych archiwalnych nagraniach?

Nie, bo wtedy już na tyle byłem profesjonalistą, że wiedziałem, że nie wolno tego po sobie okazywać. Dlatego też zrozumiałem po latach, dlaczego prosi się o robienie zdjęć tylko przez pierwsze trzy piosenki. Kiedyś, jak chciałem być popularny, jak chciałem być rozpoznawalny z tym, co robię, chciałem być artystą znanym, mówiłem: *a niech robią te zdjęcia*. Jednak gdy stoi się na scenie, śpiewa *Niepokonanych*, *Niewiele ci mogę dać* czy *Autobiografię*, kiedy człowiek się unosi nad tą estradą centymetr wyżej, a czasami – pół metra, albo lata z aniołami w niebie, to pstrykanie fleszy jest denerwujące. Jest to rzecz, która rozprasza. Jakbyś się modlił, a ktoś by cię szturchał w plecy w kościele. I to także było takie niesympatyczne, nieprzyjemne, że w Sali Kongresowej tak dbano o porządek, żeby nie zniszczyć tych pięknych, czerwonych, aksamitnych foteli, w których siadali partyjni

Na sto procent nowa płyta Perfectu w przyszłym roku.



„Jeśli dziś mówię gorzkie słowa pod adresem Zbyszka, to tylko z sympatii, która została przerwana.”

GRZEGORZ MARKOWSKI

oficjele swoimi tłustymi tyłkami, to wprowadzało nieprzyjemny klimat. Byłem jednak mimo wszystko szczęśliwy. Chwilę wcześniej Zbyszek powiedział, że będziemy kapelą numer jeden w kraju. Pomyślałem sobie, że albo się czegoś naćpał, albo się napił, albo coś po prostu pierdoli. Ale faktycznie za rok utwory były na pierwszych miejscach list przebojów.

Album Z Archiwum Polskiego Radia dla fanów Perfectu ma wielką wartość także dlatego, że przynosi materiał wcześniej nieznany. Mam na myśli instrumentalny utwór *Taniec dzikiego dziecka*.

To był utwór, który powstał przed moim przyjściem do kapeli. Zbyszek już miał w głowie parę piosenek, parę pomysłów – jak też utwór *Jego nie ma*, fajny rockowy, poprzez riff zbliżony do *Idź precz* – bo wiedział, że gdy wróci z grania w Stanach z Ewą Konarzewską i Basią Trzetrzelewską, to założą rockową kapelę.

Podczas tych koncertów w 1981 roku wykonywaliście utwory *Czytanka dla Janka*, *Wieczorny przegląd moich myśli* i *Nasza muzyka wzbudza strach*, które na płycie pojawiły się dopiero w 1987 roku, w ramach koncertowego albumu *Live April 1'1987*. Co było powodem, że te kompozycje tak długo czekały na swoją premierę płytową?

Powodem było to, że my zrobiliśmy trzy płyty, dwie premierowe: *Perfect* i *UNU*, a także *Live*, który był zbiorem piosenek z tych płyt, a potem już nie zrobiliśmy żadnej płyty. Rozmawialiśmy kiedyś ze Zbyszkiem o powrocie, ale do tego już nie doszło.

A jednak zdążyliście zarejestrować je w studiu...
Tak. Ale ja czułem się wtedy bardziej jak człowiek wynajęty do śpiewania, a nie do myślenia kreatywnego. W związku z tym, że wszystkie decyzje

MARKOWSKI I SYGITOWICZ

Jeszcze w tym roku ma ukazać się album, który Grzegorz Markowski przygotowuje z byłym muzykiem zespołu Perfect, Ryszardem Sygitowiczem. *Jestem głodny nowych rzeczy. Rysiu przyniósł pomysły, do tego teksty Bogdana Loebła, Andrzeja Mogielnickiego czy Jacka Cygana. Jest trochę ballad, trochę bardzo ostrego, rockowego grania. Takiego prawie heavymetalowego. Piosenek jest chyba szesnaście. Wydamy około dwunastu. To bardzo piękne, kolorowe granie Sygitowicza, który jest szalenie uzdolniony. Formuła rockowa, ale jest bogato. Są instrumenty smyczkowe, jest sporo klawiszy. Ja lubię rzeczy surowe, a Rysio – ornamenty. Jest nie tylko utalentowanym gitarzystą, ale też skrzypkiem, perkusistą i klawiszowcem. Jego nęci każdy instrument. Wśród gości biorących udział w sesji nagraniowej znalazła się Natalia Kukulska. Natalia śpiewa w takim erotyku – śmiejąc się opowiada mi Markowski. I dodaje: Ta płyta jest na pewno prawdziwa. Mam nadzieję, że się spodoba.*

(notował: mk)

zapadały w głowie Zbyszka i w jego gabinecie. Myśmy nie mieli nic do powiedzenia. Nie mam nawet tego wszystkiego w archiwum. Zresztą nie wszystko mi się podoba pod względem warsztatowym. Emocjonalnie może było to fajne, bo i czasy były gorące, ale brzmienie, nieczystości gitar były wręcz nieznośne. Puściłem sobie niedawno płytę *Live* z ciekawości i zostawia ona wiele do życzenia. I moje śpiewanie, i granie, i proporcje – wszystko. Ale takie były czasy. Przaśne to wszystko było.

Jak to jest, że ukazuje się album z zapisem archiwalnych występów Perfectu z 1981 roku, a do dziś nie ukazały się na płytach CD albumy *Perfect* i *Live*, zaś *Live April 1'1987* jest niedostępny na rynku od lat?

Do różnych firm należą różne prawa. Część praw należało do firm, które już nie istnieją. Dwóch muzyków nie żyje, czyli Zdzisiek Zawadzki i Andrzej Nowicki. Te prawa zostały oddane ich najbliższemu. To jest gmatwanina, której chyba nikt nie rozwikła. W Polsce był tak wielki chaos, że nie wiadomo, kto ma do czego prawa.

Czyli sprawa jest beznadziejna i te tytuły nigdy nie ukąją się na płycie kompaktowej?

Nie ukąją się... jeżeli Zbyszek, który włada tym materiałem bardziej lub mniej elegancko, nie podejmie takiej decyzji. My do tego nie wrócimy. To jest rozdział zamknięty. Inicjatywa leży po stronie Zbyszka.

A co z nową płytą Perfectu? W ostatnich dziesięciu latach ukazał się tylko jeden album z premierowym materiałem – *Schody*. Dlaczego?

Mamy nagranych pięć nowych utworów i, prawdę mówiąc, koncerty zaprzatają naszą uwagę. A to Wiedeń, a to Londyn, a to Nowy Jork, Toronto czy Chicago. Kiedyś jesień i zima to był taki okres, gdy się siadało i robiło nowe piosenki, ale teraz koncerty są cały rok! Ja się trochę irytuję, trochę chciałbym zmienić rytm. Ale zostając w domu, zostawiam na lodzie ileś tam osób, które tego dnia nie mają pracy. To jest rodzaj presji. Dlatego nagrałem teraz płytę z Rysiem Sygitowiczem. Trochę, aby dać przerwę kolegom z zespołu. Ale na sto procent ukończymy płytę Perfectu w przyszłym roku.

rozmawiał: MICHAŁ KIRMUĆ